TYDZIEŃ
polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie, Seidnitzerstrasse 1. part.

REDAKTOR
JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 6. Marca 1870. № 10.

Drezno, dnia 27. Lutego — 6. Marca 1870.

Kilka razy do roku powtarzające się wiadomości o uzbrojeniach Rosji, o przysposobianiu magazynów, powoływaniu urlopników i t. p. zwiastują nadchodzącą wiosnę; ale dla znających stan wewnętrzny państwa, w tej chwili wcale wojny niepragnącego — są zwykłą gazeciarską plotką. Rosja bez ogromnych sił wewnątrz nawet bezpieczną się nie czuje, i nateraz wątpiemy, aby wojną komu grozić chciała. — Wewnętrzna nowa organizacja a raczej dezorganizowanie, przy systemie który niém kieruje, obiecuje na długo jeszcze bezpieczeństwo dla Europy.

W tej chwili pewna, że nihilistów spisek szczególne ostrożności wywołuje; że wszyscy, nawet p. Katkow skarży się na otwieranie listów i zagubione korrespondencje. Mówią, że Gazeta Moskiewska z 25,000 abonentów spadła niżej 10ciu, gwiazda wielkiego publicysty blednieje, ale dla nas zastąpią Katkowa G ł o s i P e t e r s b u r g s k i e W i a d o m o ś c i w polakożerczych usposobieniach.

Sześćdziesięciu z aresztowanych nihilistów miało poczynić zeznania dokładne o zawiązaniu, celu i rozwijaniu się stowarzyszenia D w ó c h T o p o r ó w. Mówią, że z tego powodu i w Kazaniu wielu studentów aresztowano. — Godna także uwagi jak rosyjskie dzienniki piszą o słowiańszczyźnie południowej, Bułgarach i Dalmacji i jaką objawiają dla powstańców sympatją.

Na Kaukazie równie jak w Kijowskiem* były małoznaczące rozruchy, które łatwo stłumiono. — Owszem część wojsk z Kaukazu przeznaczoną być ma nad Prut, a namiestnik W. Ks. Michał inne jakieś zajmie stanowisko.

Z Niemcami przesiedlonemi do południowej Rosji, jest zatarg o wypłaty poczynionych im zapomóg — które wynoszą do 600,000 rubli.

Zbliżenie się Rosji do Francji coraz bardziej się uwydatnia; dzienniki mówiąc o broszurze p. Jomini zaprzeczają jej urzędowego źródła, ale ideę porozumienia podnoszą. Na wiosnę rosyjski następca tronu, znany z niechęci ku Niemcom i Prusom, ma odbyć podróż do Paryża dla zawiązania bliższych przyjaznych stosunków. Mówią także o zamierzonej podróży króla pruskiego do Petersburga, dla oddziałania przeciw antipruskiej polityce partji następcy tronu i prześladowania niemieckich żywiołów w Rosji.

W Królestwie nowy projekt rusyfikacji występuje; kolonizacja Moskali na dobrach rządowych, po-duchownych i ziemiach skarbowych, które rozdane im być mają. Projekt ma być już na wiosnę wykonany; kolonistów werbują po całej Rosji, o tych nie będzie trudno. Pierwszy trasport z 500 lu-

* Dzienniki polskie mówiąc o nich wzmiankowują o majętności książąt Poniatowskich. W Kijowskiem niema żadnych Poniatowskich k s i ą ż ą t, są potomkowie tego imiennika króla, o którym Naruszewicz i Plater wspominają w Djarjuszu kaniowskim.

KOCHAJMY SIĘ.

OBRAZKI Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Beppo zajął się farbami, paletą, chciał widocznie przerwać rozmowę, Cesia napróżno go kilka razy wyzywając, podrażniona, smutna, niemal zagniewana, pobiegła do matki i niedokończywszy godziny wyszła. —

Czarny winszował sobie zwycięztwa choć był mocno niespokojny, od tego pierwszego elektrycznego wejrzenia chodził jak oszalały. — Chciał się wymówić od lekcij, nie było sposobu...

W domu szpiegowano go smutnie, nareszcie raz Pola sprzątając w pokoju... zagadnęła go o zmianę humoru... Beppo odpowiedział ni tém ni owém.

— O! o! mój panie — rzekła mu — na co to kłamać przedemną, jam dużo widziała i pamiętam wiele... Contessina was bałamuci...

— Zlitujcie się, nie mówcie... tak nie jest.

Pola ruszyła ramionami.

— Tak jest, ale z tego nic nigdy dobrego być niemoże. Wyście chłopcem ubogim, ona bogata i wielkiego rodu, żenić się wam nie dozwolą, *e far l'amor*... ruszyła ramionami, to kupować tęsknotę na ca całe życie. — O! strzeżcie się... miłość smakuje słodko na chwilę, ale po niej gorycz zostaje na zawsze.

Dove è grand' amore, quivi è gran dolore...

— Ja się nie kocham.

— Tak, ale ona się bawi w kochanie z wami, ciekawa! a wy powoli dacie się wciągnąć.

— Nie — rzekł Beppo — mylisz się moja dobra Polo — ona się nie kocha — a ja na miłość nie mam czasu. —

— Dałby to Bóg — dałby to Bóg, rzekła dziewczyna potrząsając głową i westchnęła — żal by mi was było... Wielkie panie są nielitościwe, a dobrzy ludzie są łatwowierni...

Przestroga ta na długo utkwiła w umyśle Czarnemu, starał się otrząsnąć z tego niepokoju, który był nim owładnął... Byłby też może potrafił się zwyciężyć, gdyby panna Celina nie była wyjątkową istotą, śmielszą i energiczniejszą niżeli zwykle bywają jej stanu i wychowania kobiety. Być

dzi złożony przybędzię podobno w Marcu, czynią się już przygotowania.

Rosja zawarła konwencją o wydawanie kryminalistów (nie politycznych) z W. ks. Heskiém.

Towarzystwo ziemskie kredytowe Królestwa umieściło sprawozdanie z ubiegłego roku, z którego się okazuje, iż stan czynny wynosił przeszło 53 miljony rubli, przewyżka przeszło 3 miljony, zaległości niewypłacone 177,564 rsr. a 600 dóbr w ogóle wystawionych było na sprzedarż. — Stosunkowo jest to jeszcze stan dosyć świetny.

W czasie dotkliwych mrozów w Warszawie urządzono przytułki dla biednych i rozdawanie herbaty ciepłej, a pisma illustrowane umieściły parę obrazków wystawiających sceny tej zimy, która na długo zapisze się w pamięci ubogich.

W teatrze dobroczynności odczyty także na korzyść ubogich, ciągle zgromadzały licznych słuchaczów, między innémi ściągnął ich wielu p. Aleks. Kraushaar, mówiąc o samobójstwie i jego przyczynach. Nie dziwiemy się powodzeniu prelegenta, którego talent jest znany. **Tygodnik powieści** w swej kronice mieści z tego powodu następujące uwagi:

„Coraz to nowe projekta odczytów publicznych się tworzą. Mężczyźni będą sobie mówić o zepsuciu, jak o tém pisma codzienne zapowiedziały, kobiety o swoich obowiązkach podobno. Ale największej znaczenia mające odczyty zapowiadają nam odczyty w zakładzie pani Schmidt. Będą to niejako kursa kompletne dla kobiet....... Przedmiotami: fizyka, chemija zastósowana do sztuk i rzemiosł, hygiena i t. p.“

Niektóre z pism Królestwa donosiły o trzęsieniach ziemi z okolic Ostrołęki i Czarnocina pod Piotrkowem (10. i 17. lutego) ale się okazało, że to było pękanie ziemi od mrozów, które ogromne poczyniły rozpadliny.

W ostatnich numerach Tygodnika illustrowanego są ładne rysunki Dmochowskiego i Kostrzewskiego, w Kłosach wyborny portret zmarłego Meisels'a i współczesne obrazki Rozdawanie herbaty — Nocleg biednych. Trzeba przyznać, że na całym obszarze Polski pismom illustrowanym warszawskim nic nie dorównywa.... Ryciny mogą śmiało stanąć obok najlepszych zagranicznych, a redakcje lepiej swe zadanie pojmują — niż tam gdzie — wszystko wolno a nic zrobić nie umiemy. — Królestwo ma czytelników, i jest jeszcze bodaj najżywotniejszą pod tym względem częścią krajów polskich. — Są rzeczy tajemnicze, które się wytłumaczyć nie dają. — Co życie potęguje, a co je tłumi???

W Galicji upadłość Kirchmayerowska i głosowanie deputacji w sprawie podatku od zarobkowania, są najważniejszymi wypadkami zajmującemi umysły. Dodaćby może należało proces p. Dobrzańskiego z Dziennikiem polskim o obrazę honoru.

Wszystko to razem po Hamletowsku rzec trzeba: Smutne! smutne!!

Stara firma, w której ufność pokładano, która w obec cudzoziemców poniekąd kraj przedstawiała — tak haniebnie i sromotnie upadająca... bryzga błotem na około.... Ileż ofiar! i jakież ofiary! Co dzień prawie nowe szczegóły przybywają do tej tajemniczej sprawy... w której jeszcze tkwi coś nierozwikłanego.

Głosowanie deputacji naszej obudza także powszechne oburzenie i podziw... jak się mogła dać użyć ku uchwaleniu prawa obciążającego nowym podatkiem tę właśnie część ludności, która w Galicji zasługuje na względność i swobodę rozwoju, bo jest do utworzenia się nowej społeczności niezbędnie potrzebną. To votum również zagadkowo się przedstawia, lecz gdyby niem okupione było jakie ustępstwo nawet, nie moralném jest otrzymać je ceną taką. — Wszystko to do chwili w której piszemy, pozostało nie jasném.

Sprawa Dziennika polskiego z Dobrzańskim, któremu zadane zostało przekupstwo i frymark piórem dziennikarskiem — naszém zdaniem powinna się była rozwiązać nie przed sądem a urzędem, ale przed polubownemi obywatelskiemi pośrednikami. W ogólności w położeniu naszém, ilekroć możemy uniknąć urzędu i sądu, powinniśmy we własnej społeczności znaleść powagi, co je zastąpią. Sąd kompromisarski, polubowny jest w tradycjach polskich, jest to nasz własny Jury, który sądzi bez odwołania. Instytucję tę powinniśmy zachować, podnieść, rozwinąć. — Gdzież właściwiejby ją było zastosować jak w sprawie natury drażliwej, na której rozgłosie nie zyskujemy. Nie posądzi nas nikt o współczucie dla pana Dobrzańskiego, — ale w Galicji reprezentuje on wiele więcej niż gdzieindziej dziennikarz. Przez długie lata był to patrjotyczny, demokratyczny — z łaski ludu — król Jan... a dziś! dziś!!! O procesie tym mówić obszerniej uważamy za rzecz zbyteczną — jest rozsądzony w przekonaniu tych, co znają ludzi, od dawna — orzeczenie sądowe nic nie doda ani ujmie. Jest to nadaremny skandal tylko, a mamy ich do zbytku. — Bawiemy się źle... i bawiemy tylko, gdy cicha praca byłaby zbawieniem.... My nad zbawienie wolemy zabawianie.

Kraj jest najlepszém źródłem co do historji przebiegu upadłości Kirchmayera, gdyż Czas, bardzo słusznie, wstrzymał się od sądu w tej sprawie. — Drukarnia i wydawnictwo Czasu idą do ogólnej masy aktywów; a dzisiejszą administracją upoważniono do dalszego wydawania na miesiąc. — Mówią o znacznych długach redakcji i trudném położeniu, nad którem, nie zgadzając się z dążnościami dziennika, ubolewamy, bobyśmy go chętnie widzieli zreformowanym, a z żalem upadającym.

W odcinku Kraju, żywo pisane Freski karnawałowe i fotografia księcia Wojewody (ks. Sapieha marszałek) — bardzo udatna. Z pism krakowskich potwierdza się, iż Czesi przybycia dla układów odmówili.

Czas mieści zajmujące badanie z powodu projektowanego

---

może, iż wstręt który czuła do otaczającego ją towarzystwa tej rozpaczliwej dodawał odwagi, chciała się wyrwać z niego. —

Jednego wieczora o dobrym zmierzchu... Beppo siedział nad jakimś rysunkiem przed wcześnie zapaloną lampą, gdy postrzegł w galerij kobietę, za którą o kilka kroków podążała Pola widocznie przestraszona z załamanemi rękami.

Drzwi się otworzyły, — jakież było zdziwienie artysty, gdy ujrzał przed sobą Cesię nieco bledszą niż zwyczajnie, trochę wylękłą, ale z wyrazem energij i silnego postanowienia na twarzy. —

Beppo porwał się z siedzenia.

— Mam tylko chwilę — zawołała zbliżając się śmiała dziewczyna — musiemy się rozmówić stanowczo. — Wiem do kogo mówię, dodała podając mu dłoń, jesteś uczciwym człowiekiem — bez wstydu i wahania powiadam ci — kocham ciebie. — Jestem panią mojego losu, mam majątek, daję ci serce, wyciągam rękę... chcesz mnie, jestem twoją...

Artysta zamilkł, jak piorunem rażony. Szczęście bywa czasem takim piorunem strasznym, a dla niego było to szczęście — zgroza — obawa — coś tak niesłychanego i niespodziewanego, że nie wiedział czy swą nędzę mógł na to zamienić.

Milczał, usta mu drżały, zakrył oczy — Celina padła na krzesło.

— Nie lękaj się, rzekła, zranić mi serce — jeśli nie czujesz dla mnie tego, co ja dla ciebie — odepchnij — to będzie uczciwie. Będę cię kochać zawsze i szanować... Mów prawdę ja ją zniosę. Miłość moja nie jest egoizmem, jest uczuciem czystém i wielkiém... Nie pójdę za ciebie, to za nikogo.

— Posłuchaj mnie pani — odparł artysta — winienbym przed tobą upaść na kolana, przynosisz mi szczęście! odpowiem ci ze szczerością całą, kocham cię pani — tak jest — kocham a jednak byłbym podłym, gdybym przyjął twą ofiarę i nieszczęśliwy całe życie zgryzotami, które by mie ścigały.

Przypomniej pani kto ja jestem, kto ty... jakie nas dzielą przestrzenie, jaki cię los czeka...

We mnie widziałaś i mogłaś pokochać tylko artystę, człowiek na to nie zasłużył, nie starłem jeszcze z siebie grubej powłoki mojego wieśniactwa, artysta z daleka wydał ci się jasnym... ale szczęśliwy przestanę być artystą... serce na dwoje się nie dzieli. — Spadnie ze mie szata i urok ułudny, zostanie pospolity człowiek... Długie życie przepłaczesz za chwilę uniesienia...

Celina spojrzała nań.

— Jedno tylko chcę wiedzieć — przysiąż mi, kochasz mnie?.

Beppo oczy podniósł, nogi mu zadrżały i padł przed nią na kolana. Pola, która słuchała pode drzwiami, niesłyszała

urządzenia grobów królów naszych na Wawelu i początek sprawozdania z wydawnictwa dzieł Długosza, które zapewne wyjdzie osobno; rzecz niezmiernie ciekawą i troskliwie, po benedyktyńsku obrobioną Aleks. hr. Prezdzieckiego.

Pisma krakowskie przypomniały nieszczęśliwą Barbarę Ubryk, która się stała tak głośną w Europie i po prowincyonalnych teatrach niemieckich. Doniesiono o jej śmierci, odwołano potém wiadomość, a na ostatek ogłoszono o cudzie uzdrowienia jej, który się nie sprawdził. — **Kurjer krakowski** zdaje się iść bardzo dobrze, przewidują nawet pessymiści, że niechętnie czytającą Galicję, odciągnie ku sobie i rozciąglejszym dziennikom zaszkodzić może. Wolelibyśmy sądzić, że sobie nową publikę i czytelników wyrobi.

Z bardzo trafnego sprawozdania Kurjera dowiadujemy się, iż grano Trajedją krotochwilną, z francuzkiego przerobioną wierszem (!!) przez L. Siemieńskiego, która najokrutniej padła. Recenzja ostra ale sprawiedliwa.

Dziennik polski zajęty jest przeważnie sprawą Dobrzańskiego i Kirchmayera... mieści wszakże artykuł o projekcie do prawa podatku od zarobkowania, nieuznając go tak uciążliwém dla rzemieślników, jakby się zdawać mogło, ale przewidując, że nie jasna jego redakcja będzie powodem wielu zawikłań w wykonaniu. Wyborne są artykuły o stronnictwach w Rosji.

W odcinku dalszy ciąg odczytów Vogta o prahistorji człowieka i Kroniczka bardzo ostra. — Ostatnia nie mogła się rozminąć z procesem....

Dziennik lwowski także dość poświęca miejsca stenograficznym sprawozdaniom. Zajmuje się też szczególniej stowarzyszeniami lwowskiemi, których wzrost w bardzo osobliwy sposób charakteryzuje. Wszystkie stowarzyszenia we Lwowie, odczyty i t. p. odbywają się w Sali ratuszowej, dawanej bezpłatnie. Gromadzący się płacą tylko za czyszczenie zabrukanej posadzki. Otóż gdy w r. 1865 kosztowało ono tylko 8 złr., w r. 1869 doszło do 124. — *Ex ungue leonem.* — Dziennik lwowski donosi o zawiązaniu się w Pradze stowarzyszenia Slavia, mającego na celu rozszerzanie wiadomości o Słowiańszczyźnie. Wiadomości z prowincij, z izby sądowej i odcinek (Telegramm i nie Telegramm) dopełniają dziennika, który barwą odróżnia się wielce od innych....

W **Dzienniku poznańskim** ogłaszają zebrani w szczupłej liczbie posłowie nasi na Sejm Rzeszy północnej (czterech) iż tymczasowo ukonstytuowali się w koło sejmowe i oczekują reszty towarzyszów, dla narady co do zachowania się przy ważnych kwestjach, które sejmowi przedłożone być mają.

W odcinkach parę rozbiorów Dr. Libelt'a (Pedagogika i pamiętnik jenerała Dwernickiego) oraz sprawozdanie z Rzutu oka p. M. Jackowskiego i odczytu zajmującego Akielewicza o ludzie litewskim. Wszystkie te odczyty razem drukowane by być powinny.

Przedewszystkiem jednak sprawozdanie z czynności Towarzystwa pomocy naukowej imienia Dr. Marcinkowskiego, zwrócić powinno uwagę. — Instytucja to przynosząca największą chlubę Księstwu, stanowiąca najwyższą jego zasługę — jako podatek dobrowolny dla oświaty.

Towarzystwo rozporządzało w ubiegłym roku summą 11,297 talarów, którą rozdało młodzieży kształcącej się w różnych zawodach w wyższych zakładach naukowych. — Błogosławiony i święty posiew przyszłości! Stu czterdziestu cztérech młodych ludzi utrzymywano w szkołach i uniwersytetach.

W Toruniu odbył się zwołany sejmik gospodarski zagajony piękną mową p. Teod. Donimirskiego, wedle zapowiedzianego programmu. Nastąpiło po nim posiedzenie Towarzystwa interesów moralnych, które pilniejsze przedmioty w krótkości i bez straty czasu załatwiło; z małemi zmianami statutu. Ze sprawozdania okazuje się, że dwa ogłoszone konkursy (o Unji, — o języku niemieckim wykładowym) nie przyszły do skutku dla braku konkursowych rozpraw, że Towarzystwo założyło dziewięć czytelni ludowych, 8 ochron, kształciło swym kosztem dwie Ochroniarki, rozdało tysiąc egzemplarzy dziełek dla ludu, powinno było mieć dochodu 850 tal. a miało go 450 i oszczędziło funduszu 100 tal. na przyszłość. — Jakkolwiek nie jest to stan świetny, ale uchowaj Boże, by się ludzie poświęcenia i dobrej woli zrażać nim mieli; wszystko się walką zdobywać musi i powinno. Cześć tym co wytrwają! Przy zamknięciu świetną mową ks. kanonik Polkowski wniósł o uczczenie pamięci Torunianina a polaka Kopernika, ku czemu wyznaczono komitet. Bal i zabawa zjazd mile i wesoło zakończyły.

W **Gwiazdce Cieszyńskiej** między innemi mieszczą się zawsze doskonałe rozmowy o rzeczach potocznych Jury i Jánka. Ostatnia jest o Kulturnikach, językiem istnie szląskim... i w sprawie domowej. Gotują się nowe wybory gminne; więc przestrogi, aby na przyszłość stosowne wybory uczyniono.

Do pism, które są dla nas nowością, zaliczamy **Słowianina**, dwutygodnik wychodzący we Lwowie. Numer z d. 1—10 Lutego tém dla nas więcej zajmujący, iż mieści w sobie obszerny artykuł przeciwko programmowi Tygodnia wymierzony. Z trudnością przychodzi nam odpowiedzieć na to polemiczne wyzwanie, chociaż żadnej, z nikim poważnej rozprawy o sposób zapatrywania się na sprawę polską nie odtrącamy. Uczyniemy to w kilku słowach. Słowianin, jak jego nazwa oznajmuje, jest organem tego panslawizmu, który się garnie pod opiekę Rosji. — My inaczej tej idei słowiańskiej nie pojmujemy, chyba na sposób Decembrystów, to jest w federcji równouprawnionych narodowości, pochodzenia słowiań-

---

nic więcej, tylko jęk i jakby płacz przez chwilę krótką jak mgnienie oka — Cesia porwała się z krzesła, podała mu rękę i szybkim wybiegła krokiem.

Taki był początek ściślejszych stosunków biednego artysty z hrabianką Celiną. Nie powtórzyła się już scena podobna... nic na oko nie zdradzało ani miłości, ani porozumienia ich z sobą... Pola utrzymywała, że musieli do siebie pisywać, że się z sobą może widywali potajemnie, ale Czarny unikał najmniejszego pozoru, któryby ich mógł zdradzić.

Słowa, któremi odpowiedział Celinie, były skazówką jego postępowania. — Powiedział sobie, iż byłby nikczemnym, gdyby korzystał z niedoświaczenia, z miłości, z uniesienia chwilowego... postanowił unikać, chciał zerwać, Niestety! coraz silniejszy węzeł przyciągał go ku niej, najpiękniejsze zamiary, odkładały się ze spełnieniem na jutro... i Czarny uwikłany w ten romans niebezpieczny, bez przyszłości, wycofać się z niego nie umiał.

Im uczciwszym być chciał, tem mocniej cierpiał. Cały zapał jego dla sztuki ostygł, umysł osłabł, ochota do pracy ustała... czuł się sparaliżowanym... Miotał się chcąc odzyskać erergiją, zamęczał się trudem bezprzytomnym, mechanicznym, nie mógł nic stworzyć, ale mężnie stał na wyłomie.

Wyrzucał sobie słabość, stokroć zapakowywał się do wyjazdu... miał jechać w góry dla studjow, przenieść się do Florencij, uciec do Bolonij kopjować Św. Cecylię — odkładał od dnia do dnia — niemógł. — Celina ze spokojem zupełnym, pewna siebie, nie nagląc nań o postanowienie, przywiązywała się doń co dzień mocniej, — i starała się dowieść tylko, iż jej uczucie nie było przemijającą zepsutego dziecięcia fantazją. Matka i siostra zbyt były wielkiemi paniami, aby się czegoś miaty domyślać. Widziały one słabość Cesi dla artysty biednego, przypuszczały nawet obałamucenie chwilowe, żadnej z nich jednak na myśl nie przyszło, aby niebespieczeństwo jakie groziło... Hrabina w ostatecznym razie gotowaby może była pobłażyć dziwacznemu przywiązaniu zachowanemu w tajemnicy, zamknąć oczy na następstwa wszelkie... ale o ożenieniu chłopa z córką ani pomyśleć nie umiała, ani by przypuściła taki poczwarny związek. Była więc całkiem spokojną, a że dla pewnych względów i ona i Fanny musiały sobie skarbić względy Celiny, nie sprzeciwiały się jej wcale i zostawiały więcej swobody, niżby należało.

Niepotrzebujemy może objaśniać, iż hrabina kochała nadewszystko Fanny, i usiłowała w jakikolwiek sposób zapewnić jej udział w tym majątku, który był, skutkiem legatu ciotki, wyłączną własnością Celiny. Pieniądze Cesi opędzały w znacznej części koszta podróży. Fanny była tak praktyczną osobą, tak rozsądną, iż można było nawet przypuścić, że patrzałaby przez szpary na wszelki wypadek pozbawiający siostrę przy-

skiego. Czy takie Stany zjednoczone słowiańskie są dziś możliwe? nie umiemy i nie chcemy odpowiadać. — Rosyjski panslawizm nie chce jednoczyć, pragnie pochłaniać!

Na ten los mogą się zgodzić mniej wyrobione narodowości, niepoczuwające się do odrębnej indywidualności, pragnące uzyskać siłę, której im braknie, lub pomścić na nieprzyjacielu który im obrzydł. Polska miała i ma zbyt wybitną swoją, samoistną indywidualność, możemy powiedzieć cywilizacją — by dobrowolnie się jej zrzekła... i popełniła samobójstwo dla — spoczynku trupiego. Jesteśmy pewni, że pomimo sympatij i zbliżenia się do Rosji, Czesi taksamo jak my, nigdy tysiącoletniej swej narodowości się nie zrzekną. Panslawizm taki jaki dziś popierają ultra-radykalni pseudo-patrjoci moskiewscy, niema żadnej przyszłości, bo się opiera na fałszywej idei i na fałszywem pojęciu o sile. — Siła materyalna nie buduje nic, choć może obalić wszystko.

Co się tyczy polityki polsko-austrjackiej i stanowiska naszego w Austrji — o tém krótko. Dla nas politykę polską dzisiejszą całą stanowi — utrzymanie bytu narodowości, wyczekiwanie, okopanie się w obozie obronnym, ... wynalezienie najdogodniejszego *modus vivendi*, nieprzesądzającego przyszłości w żaden sposób.

Przyszłość ta podlega prawom, które zależą od wewnętrznych sił i organizmu narodowości. Starajmy się dziś żyć, trwać, zyskać siły, które skupieniem rozproszonych wysiłków zyskać można — a przyjdziemy prawem naturalném, koniecznością do samoistnego bytu. Jest to zapewne dla dzisiejszych polityków naszych programm tylko uśmiechu politowania godny — ale — choćby się z niego śmiać miano — nie zmienięmy przekonania. — W interesie więc *modus vivendi*, gdzie godność narodowa, która jest także siłą — narażoną nie będzie tam wolno nam chwilowo oprzeć się o cokolwlek podeprzeć nas mogącego.

Tyle o tém tylko powiemy.

W innych działach Słowianina tendencja jego widoczna. Oprócz Aforyzmów politycznych, korespondencji, — podróży po południowej Rosji Ber. de Cotta — jaskrawych bardzo pamiętników dziennikarza (galicyjskiego) — obfite są rozmaitości i wiadomości bibliograficzne, a na ostatek sumaryjny przegląd polityczny.

Pamiętniki dziennikarza czynią wrażenie smutne, — cóż to za strupieszali przewódcy królują opinij tego kraju!!

Wyszedł też zapowiedziany pierwszy zeszyt illustrowanej **Mrówki**, która widocznie zabiera się współubiegać ze Strzechą. Illustracij i artykułów wszelkiego rodzaju i wartości obfitość wielka — wiele dobrego ale i otrąb wiele.... Za to niezrównana odwaga i wytrwałość, którą poszanować należy. Życzemy powodzenia, a nawet rokujemy je Mrówce, bo do potrzeb i umysłowego nastroju kraju, dla którego jest przeznaczoną, wybornie zastosowaną. Wiersz Lenartowicza i illustracja Stannica kozacka bardzo ładne. Prospekt zresztą tak się sam zaleca i chwali, że żadnego nie potrzebuje poparcia.

Przy **Diable** wyszedł pierwszy arkusz Tajemnic Krakowa, bardzo wiele obiecujący. Pierwszy tu raz spotykamy się ze złodziejskim językiem (argot) i z postaciami świata nieznanego, rysowanemi widocznie z natury, z fotograficzną wiernością.

Między innemi pisze Diabeł:

„Jedno z pisemek krakowskich pracujące nad moralnością kobiet, zamieszcza obecnie swoje uwagi nad miłostkami Lorda Byrona z własną siostrą. — Ciekawa rzecz, coby za artykuły umieszczało, gdyby pracowało nad niemoralnością kobiet?"

Dr. Giskra uczy się konno jeździć, rysunek w czterech obrazkach bardzo dowcipny. Ostatni konik zawsze najbezpieczniejszy.

Korespondencja czeska w szeregu artykułów wykazuje germanizacyjne krzywdy w Czechach, zbija błędy dobrowolne pism o sprawie czeskiej i potwierdza, że wezwani Czesi do Wiednia, wcale jechać nie myślą. — Między innemi faktem jest że w Pradze na 802 uczniów niemców, jest trzy lycea niemieckie, a na 1137 czechów — tylko jedno czeskie, że w Uniwersytecie pragskim jest 140 katedr niemieckich a tylko 30 czeskich, chociaż słowian liczba dwa razy przenosi uczniów niemieckiego pochodzenia.

Z ostatniego numeru Korespondencji czeskiej (15) dowiadujemy się też, że jakiś p. Rigondaud wydaje jakąś **Correspondance Slave.** Co to jest? trudno zgadnąć — pewna tylko, że ów p. Rigondaud należy do polakożerców, zkąd domyśleć się łatwo, kto go stworzył na obraz i podobieństwo swoje.

---

† D. 26. Lutego (piszą nam z Paryża) zmarła w Wersalu siostra Marja Kazimiera Balińska, przełożona tamecznego Zgromadzenia Wizytek. Dusza to była niezmiernie podniosła, w której uczucia religijne łączyły się z ogromną miłością ojczyzny i ją tylko uświęcały. Była ona już przełożoną gdy ten zakon z Wilna wygnano, wyprawiając je do Paryża. Czas jakiś spędziła w tutejszych klasztorach tego zgromadzenia w Paryżu, później w Annécy, wszędzie najwyższy dla siebie jednając szacunek. Gdy się udało w Wersalu wspólny dom polski założyć, kierowała tem zgromadzeniem ze słodyczą, rozumem i taktem, którym oddawali sprawiedliwość wszyscy ci co na nie zbliska patrzeć mogli. Ciężka zima tego roczna przyśpieszyła rozwinięcie się piersiowej słabości, która ją zabrała... Spoczywa na cmentarzu wersalskim w grobach jej staraniem dla zgromadzenia tam przygotowanych. Miejsca tam przysposobiono na osób dwanaście, w przeciągu lat trzech, z tutejszej gromadki zakonnej, ona już siódme z nich zajęła. —

Zmarła była synowicą Michała Balińskiego. Strata jej obije się smutnie w wielu sercach na Litwie... a dla zgromadzenia wersalskiego jest niewynagrodzoną.

---

szłości. — Gdyby Cesia za mąż nie poszła potem, Fanny jeszcze świetniej wydać by się mogła...

Obie panie, matka i faworyta nie mówiły z sobą nigdy o tak delikatnej sprawie, ale się rozumiały doskonale. — Matka mniej się domyślała, siostra wiedziała więcej, ale milczała, bo jej tak wypadało. — Cesia także nie mówiła nigdy ani z siostrą ani z matką, z którą się rozumieć nie mogła, o biedném sercu swojem. Obdarzona siłą woli i stanowczością charakteru nadzwyczajną, wiedziała dobrze na co się narażała, co jej groziło, ile miała do przełamania, nie zrażało ją to, owszem przywiązywało raczej trudnością...

Czy serce jej, czy głowa miała większy udział w tej miłości nagle powziętej i spotężniałej niezmiernie — czy oboje się na nią składało? rozpoznać było trudno... Zadaniem Celiny było przywieść do tego Beppa, aby jej uwierzył i wszystko dla niej poświęcił.

Czarny złożył by był w ofierze sercu kobiety swe powołanie, zapał dlasztuki, marzenia wielkości, ale nie mógł poświęcić godności człowieka. — Wykraść serce dziewczyn ymłodej, bogatej wysoko urodzonej w oczach świata okrywało go wstydem, spadlało, rzucało w ten pospolity tłum dorobkowiczów, którzy dla chleba przed niczem w świecie, nawet przed głosem sumienia cofnąć się nie chcą. Czarny był nadto uczciwym, aby upadł tak nizko, czuł że okryty wstydem w sobie poniżał ten lud ubogi, którego był dziecięciem wybranėm. Nie mógł się oprzeć sercu, miłości, jedynemu życia urokowi, który mu się narzucał — ale postanowił wytrwać czysty i miłością płacąc, oprzeć się wszystkiemu co by Celinę nieodwołalnie doń przykuło. — O przełamanie tego postanowienia walczyło dziewczę właśnie.

Hrabina i Fanny zaczynały się już nieco nudzić w Rzymie; otrzymawszy posłuchanie w Watykanie i tyle poświęcanych różańców ile tylko zapragnęły, obejrzawszy kościół Ś. Piotra aż do kopuły, muzea, kościoły obszedłszy, zyskawszy odpustów ile tylko czas pozwolił — zwiedziwszy okolice... hrabina znajdowała pocichu i ostrożnie się z tego spowiadając, że Rzym nie był wcale zabawnym.

Uczucie religijne nie było jeszcze w niej tak rozwinięte, aby niem jednem żyć mogła; była gorliwą katoliczką, a po powrocie z Rzymu obiecywała sobie rolę tę odegrywać jeszcze świetniej — katolicyzm hrabinej jak wielu jej podobnych, był rzeczą formy, przyzwoitości, dobrego tonu, akcessoryjnym dodatkiem niezbędnym dla położenia towarzyskiego. — Zwiedzała bazyliki, zyskiwała odpusty nie roznamiętniając się wcale, aby powróciwszy mogła wyliczać i opisywać uzyskane łaski i dostąpione zaszczyty...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pomnik i Muzeum polskie w Rapperschwyl.

Wszystkie nasze dzienniki ogłosiły odezwę hr. Wł. Platera, założyciela historycznego Muzeum w Rapperschwyl, wzywającego naród do współudziału w składce i ofiarach na zbiór ten, umieszczony pod opieką życzliwych nam Helwetów. Podajemy i my dziś widok zamku, w którym muzeum się mieści, oraz krótką o nim wiadomość.

— Miasteczko Rapperschwyl w bardzo pięknem położeniu nad jeziorem Zürich, w kantonie St. Gallen, o półtorej godziny (koleją) od Zürich, (o dwie jadąc statkiem parowym), liczy około 3,000 mieszkańców i ma przytem zbudowany w 1090. roku dziś zrestaurowany — jeden z najdłuższych mostów w świecie (4,800 stóp długi, sparty na 180 dębowych palach), łączący dwa kantony: Schwyz i St. Gallen. Most ten z XV. wieku, odnowiono w roku 1818. — Rapperschwyl założony w 1090 r. przez Rudolfa hr. Rapperschwylu, wzięty był szturmem przez mieszkańców Zurichu w r. 1350 r. i spalony. — Później odbudowany oddał się pod opiekę federacji Szwajcarskiej w 1428. Po pierwszych właścicielach, posiadali go hr. Hohenberg i Habsburgowie, których herb dotąd się na zamku zachował. — Rapperschwyl stanowił rzeczpospolitą niepodległą, aż do utworzenia federacij kantonów. Zamek starożytny w prześlicznem położeniu, corocznie tysiące zwiedza ciekawych pielgrzymów. Wspaniały widok roztacza się przed patrzącym z wyżyn zamkowych na jezioro ożywione statkami, winnice, osady, ville, miasteczka, rozsiane nad brzegami i olbrzymi łańcuch gór śnieżnych, służących za ramy obrazowi.... Oko sięga w przestrzeń zajętą przez kilka kantonów....



Skała, na której stoi muzeum, zowie się Lindenhof, odwieczne lipy dodają jej jeszcze wdzięku. Tuż wznosi się nowy pomnik połączony z zamkiem piękną przechadzką; obok zaraz kościołek parafialny i kapucyński, tak że muzeum jakby pod opieką dwóch domów Bożych się mieści. Rapperschwyl zwane jest także Rosenstadt, z powodu starożytnego herbu, w którym ma róże. — Niepodobna było piękniejszego obrać miejsca, bardziej poetycznego, na schronienie pamiątek ocalonych z rozbicia, czekających odrodzenia.... Imie Polski przypomina się tu tysiącom gości, którzy Szwajcarją zwiedzają.

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

IX.

Rzym, 19. Lutego.

(*γη̃.*) Korespondent soborowy (*P.*) do Dziennika poznańskiego powiada, iż „ks. Sosnowski zapraszany przez kard. Schwarzemberga do jego grona, odpisał mu obszernym listem wskazującym, że jako reprezentant męczeńskiéj Polsk igrzesznieby postępował, gdyby wbrew tradycjom Kościoła polskiego podpisywał. Biskup Gałecki również się od partji Schwarzemberga odwrócił.“ Powtarzamy, iż nie myślimy wcale ganić ks. Gałeckiego i ks. Sosnowskiego za to, iż się odłączyli od ks. arcybiskupa Wierzchlejskiego i szczupłego grona episkopatu polskiego, od prymasa węgierskiego, od ks. Strossmayera i innych biskupów słowiańskich i węgierskich, od ks. Dupanloup i trzydziestu dwóch arcybiskupów i biskupów francuzkich, od całego niemal episkopatu niemieckiego, portugalskiego i północno-amerykańskiego, słowem od dzielnego tego zastępu soborowej mniejszości, w którym się streszcza kwiat nauki, rozumu, wymowy, oświaty nie tylko jednostek, ale i przedstawionych przez nie narodów, kwiat uczuć patryotycznych i liberalnych, a który napisał na swojej chorągwi: „Przymierze wiary z wolnością i postępem.“ Przekonani owszem jesteśmy, iż pobudki ich były równie czystemi i szlachetnemi jak ich osoby. Ale protestujem przeciw pisarzom utrzymującym, iż właściwe i naturalne stanowisko Polaków na Soborze znajduje się nie obok biskupów polskich i ich zwyż wspomnionych kolegów, ale raczej obok wielkiego stronnictwa południowców, obok 296 Włochów i dwiestu Hiszpanów, Amerykanów z południa lub Holendrów i wikarjuszów apostolskich chińskich, kochinchińskich, indyjskich i afrykańskich. Zdaje się owszem, iż stanowisko duchownych przodowników narodu, który stał niegdyś na równi z najpierwszemi w oświacie a przewodniczył wszystkim innym w swobodach, rysowało się samym zbiegiem dziejowych i opatrznych jego rysów po przeciwnej stronie. Jednak niepodobna czynić z dogmatycznego orzeczenia nieomylności papiezkiej sprawy bezpośrednio nas obchodzącej, kwestji czysto polskiej lub czysto niepolskiej. Pośrednio ono nas może tylko obchodzić jako Polaków, chociaż dla biskupów naszych na Soborze stawało się żywotnem pytaniem, o ile przyjętem było za hasło przez ks. prymasa Ledóchowskiego i Zmartwychwstańców dla pokrycia zgubnych planów i pociągało za sobą niebezpieczną solidarność w planach tych, które dzięki przytomności umysłu, czujności i patryotyzmowi pasterzy naszych nie przyjdą już zapewne do skutku. Spodziewamy się, że ks. P., który sam nazbyt szczerze przyznaje, że był to „plan głęboko pomyślany,“ zechce zrozumieć nakoniec „na jakich danych oparty był krok biskupów galicyjskich.“ Oto wprost na tych danych, że byli cnotliwi pasterze, uczciwi ludzie, dobrzy Polacy, i nie chcieli przystąpić do „koalicyi“ na zgubę swego narodu zawiązanej. Atoli, powtarzamy, nieomylność papiezka sama przez się nie może być sprawą polską lub niepolską. Grubą jest pomyłką twierdzić, iż grzesznieby postępował, ktoby się przeciwko niej podpisał przeto, iż tradycje Kościoła naszego każą nam za nią obstawać. Wśród obczyzny nie mamy wprawdzie pod ręką księgozbioru polskiego a do biblioteki Zmartwychwstańców nie zaglądamy; ale o ile pamięcią dano nam jest objąć dzieje i piśmiennictwo Kościoła naszego, żaden fakt, żadne pismo znakomite tradycji takich nie stworzyły dla nas. Nigdy Polacy nie wierzyli w osobistą nieomylność Papieża, tak jak n. p. wierzyli od wieków w Niepokalane Poczęcie Bogarodzicy Dziewicy, na cześć którego Wazowie order u nas ustanowili, a biskup Dembowski uwieńczył jego posągiem otomański księżyc na wieży odebranego od Turków Kamieńca. O osobistej zaś nieomylności Głowy Kościoła nikt u nas podobno nie wiedział nigdy. Owszem, po odczytaniu Grzegorzowej Encykliki każdy dobry Polak, aby dobrym katolikiem pozostać, powtarzał, że się Ojciec Święty grubo omylił i że go Moskwa oszukała. W pośrednich swoich następstwach, jak rzekliśmy w innym liście, dogmatyzm orzeczenia mógłby się nawet stać morderczą bronią w ręku nieprzyjaciół naszych, gdyż zaprzeczyć niepodobna, iż Grzegorzowa Encyklika należy do aktów *ex cathedra*, a zatém nieomylnych, a chociaż przed rozbiorem Polski mamy siła aktów na naszę korzyść, to jednak od czasu naszego upadku nie mamy ani jednego aktu *ex cathedra* za sobą, jako naród posiadający prawo do udzielności i samoistnego bytu. Czcigodny Pius IX. w prywatnych mowach i rozmowach jako też w bezimiennych przypiskach nigdy współczucia Polsce nie szczędził, ale do do dziś dnia — bo przyszłości nie przesądzamy — nie zdobył się na jedno słowo *ex cathedra* za Jobem narodów, w obronie dawnego przedmurza chrześciaństwa. Zawsze nam czyniono uwagę w Watykanie, iż stosunki dyplomatyczne i wyjątkowe położenie rzymskiego dworu stawały temu na przeszkodzie, a kardynał Antonelli odpowiadał stale przedstawicielom ostatniego rządu narodowego polskiego, domagającym się na mocy istrukcyj z Warszawy otrzymanych, by Jego Świętobliwość głos za nami podniósł: — *Mais que voulez-vous donc? Nous ne pouvous pas casser les vitres!* Jeżeli kiedy akta dyplomatyczne ostatniego powstania znajdą się i w zupełności ogłoszonemi zostaną, świat

dowie się ciekawych rzeczy z tego krwawego lecz chwalebnego okresu co bądź jakbądź za jeden z największych będzie kiedyś w dziejach naszych uznanym. W pełni się wówczas odsłoni głęboka katolicka wiara tych przywódców nieszczęśliwego ruchu, uchodzących dziś za farmasonów i mazzinistów, którzy z pola walki lub z warszawskich lochów wołali do Ojca wiernych słowy, na jakie już nie stać dzisiaj wyzutą w części z wiary a w części z uczucia wolności Europę; odsłoni się bojaźliwa życzliwość rzymskiego dworu, który nie chciał dotąd nigdy przejąć się tą prawdą, iż byt katolickiego Kościoła na północy niemożebnym jest bez niepodległego bytu Polski, ani przyczynić się mężnie i stanowczo do jej przywrócenia; odkryje się nakoniec straszna rola Zmartwychwstańców w Rzymie, którzy nierównie więcej jak ks. Gorczakow, jak p. Kisielew i baron Meyendorf przyłożyli się do poniżenia powstania w oczach Stolicy Apostolskiej, do przedstawienia duchowieństwa i narodu naszego w najczarniejszych barwach, do obudzenia nieufności i podejrzeń, do uczynienia Piusa IX. obojętnym na naszę ówczesną walkę. Zmartwychwstańcy odegrywali w Rzymie rolę stałych oskarżycieli naszych, nieustannych kusicieli Najwyższego Pasterza. Doniesienia ich i potwarz krzyżowały się w Watykanie i w wikarjacie z potwarzami moskiewskich przedstawicieli, i, powiedzmy szczerze, były zawsze prawdopodobniejsze, zręczniejsze, chytrzejsze, szkodliwsze. Gdzie p. Meyendorff dostąpić nie mógł, tam zacny i pełen patrjotyzmu starzec, O. prowincjał Dąbrowski spotykał O. Kajsiewicza z oskarżeniem spieszącego, a oskarżenia pełnomocnika moskiewskiego i autora „Listu otwartego“ były jednobrzmiącemi i uzupełniały się wzajemnie. Nie wiem czy Pius IX. byłby się zdobył na urzędowe słowo na korzyść Polski podczas tego tak okropnego przesilenia jej bytu; ale wszystko domniemywać się pozwala, iż tajne jego wstawienie się w owym czasie do władzców Francyi i Austryi, jak o to błagał rząd narodowy, byłoby zaważyło na szali naszych losów. Jeżeli zaś Papież umył sobie ręce od wszystkiego, zawdzięczamy to całkowicie Zmartwychwstańcom. Dzisiaj już tej historycznej przeszłości zmazać nie można, potrzeba ją chyba zmywać łzami, a chętnie czy niechętnie zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego powinno ciężko odpokutować za nią. Dziś już się ono nie zrehabilituje ani potwarzami, jakie w tej chwili miota i rozgłasza po całym Rzymie na trzech biskupów naszych polskich za to, iż obowiązek swój spełnili, ani zapóźném udawaniem patrjotyzmu, śpiewaniem tych samych kościelno-narodowych pieśni, przeciwko którym tak piorunowało podczas powstania, ani zapraszaniem ks. Ledóchowskiego, by pośród Soboru za Polską przemówił i zasypał retorycznemi kwiaty jego i własne dawniejsze czyny. Zmartwychwstańcy muszą wiedzieć, iż aniołowie światłości, aby do końca uchodzić za takowych, nie powinni nigdy pokazywać ogona, rogów i zębów do kąsania. Przepraszam was za tę gminną i niezrozumiałą alluzję. Odnosi się ona do pewnego wypadku Zmartwychwstańcom dobrze wiadomego. Więc ją zostawiam.

W ciągu tego tygodnia odbyło się także troje posiedzeń soborowych. D. 14. lutego nabożeństwo ks. Melchersa arcyb. kolońskiego rozpoczęło kongregacją; poczém kardynał De Angelis najstarszy z legatów oznajmił Ojcom, że sędziowie wymówek uznali za słuszne powody ośmiu biskupów zniewolonych powrócić do swych dyecezyj dla spraw naglących, i że sędziowie skarg przyznali tytuł prymasowski arcybiskupom z Salerno, z Mechlinu, z Antivari i Scutari. Przytem kardynał prezes obwieścił zgon zaszły w sobotę ks. Bazylego Gil y Bueno biskupa z Huesca i Barbastro w Hiszpanii. Jestto ósmy Ojciec schodzący z tego świata od otwarcia Soboru. Książę biskup trydeckni porażony apopleksją, która mu język sparaliżowała, dogorywa także. Dalej pięciu mowców przemawiało kolejno, przedłużając rozprawy rozpoczęte d. 10. lutego o katechizmie. Opozycja się wzmaga przeciwko schematom. We czwartek siedmiu mowców poczynających roztrząsać schemat *De parvo catechismo* potępiło go stanowczo. Opozycja sama jedna głos zabierała, a nikt jej nie odpowiadał. Po raz to pierwszy podobno widziano siedmiu Ojców występujących jeden po drugim przeciwko projektowi Kuryi. W liczbie zaś ich byli kardynałowie Rauscher i Mathieu, prymas węgierski i biskup orleański. W poniedziałek opozycja nie była tak jednomyślną, ale jednak większość miała za sobą.

We wtorek d. 16. mszę o Duchu św. odprawił ks. Schaepman arcybiskup z Utrechtu, i siedmiu biskupów odzywało się. Jak w przeddzień schemat miał tylko jednego czy dwóch obrońców; wszyscy zaś inni byli mu przeciwni. Ks. Mabille biskup wersalski mianowicie z niezmierną go żywością potępił. Jeden z biskupów hiszpańskich miał mowę bardzo uczoną ale dwuznaczną i nie oświadczającą się stanowczo ani za schematem ani przeciwko niemu.

O posiedzeniu wczorajszém z powodu podwojonej tajemnicy, jaka Sobór otacza, nic wam jeszcze dzisiaj donieść nie mogę.

To jednak pewno, iż schemat *De parvo catechismo* wobec tak jednomyślnego przeciwieństwa biskupów, jeżeli nie zostanie zupełnie cofniętym, tedy dekret z niego wypływający będzie musiał uledz gruntownemu i całkowitemu przerobieniu. Godna uwagi, iż żaden projekt dekretu nie zdołał dotychczas przejść tak, jak go przygotowawcze komisje ułożyły były. Deputacja dyscypliny ma już kilka dekretów do przerobienia. Odbyła ona dotąd trzy czy cztery posiedzenia. Na jedném z ostatnich kardynał Caterini jej prezes zabrał głos, dowodząc iż nagany, jakie spotkały schemata ze strony Soboru, były błahemi i nierozsądnemi, że wszystko co im zarzucali mowcy z opozycji nie warte jest najmniejszego uwzględnienia. Z przemówienia takowego wynikał jasno wniosek, iż wszystko co komisje przygotowawcze napisały i postanowiły było doskonałém i nietykalném, a że biskupi przeciwni schematom dziecińśtwa tylko prawią ilekroć nie są jawnymi rokoszanami. Opozycja soborowa nie zasługuje na uwagę, Jezuici są wszystkiém, a Sobór, gdy się z nimi nie zgadza, jest niczém. Powiadają, że mowa kardynała Cateriniego zdziwiła i oburzyła 24 członków deputacji, między którymi zasiada także nasz arcybiskup Wierzchlejski. Zresztą były to tylko rady a nie rozkazy, i trudno przypuścić, aby deputacja kwoli prezesowi swemu ręce założyła i obeszła się z oponującymi biskupami jak z garstką krzykliwych żaków.

Dotychczas jeszcze nie rozstrzygnięto pytania, czy dekreta i kanony soborowe przerobione przez deputacje mają być znowu przedłożonemi Soborowi na kongregacji jeneralnej czyli posiedzeniu tajném i tam nowemu ulegać rozbiorowi, lub czy też wystarcza przedstawienie onych na posiedzeniu publiczném, gdzie Ojcowie głosują za niemi lub przeciwko nim a Papież je ogłasza. Zdaje się, że Sobór miałby prawo poznania w jaki sposób uwagi jego uwzględniono a deputacje zadanie swe spełniły; ale podobno, że przerobione dekreta i kanony będą dopiero udzielane Ojcom w chwili ogłoszenia swego.

W sobotę 12. lutego kardynałowie De Angelis, Bizzari, Barnabò, Bilio i Capalti, zebrawszy się w Watykanie u kardynała Antonellego radzili nad zmianą soborowej ustawy, ale bynajmniej nie w sposób żądany przez biskupów niemieckich i węgierskich. Owszem chodziło im o skrócenie prac Soboru, a jeśli wieżyć mamy zapewnieniom dobrze zwykle uwiadomionych osób, i okiełznanie takie coraz groźniejszej opozycji, która zostawiona sobie samej mogłaby jeszcze pokrzyżować widoki stronników nieomylności i powstrzymać dogmatyczne jej orzeczenie, już postanowione nieodbicie. Nowy regulamin miał być oznajmionym Ojcom na wczorajszém posiedzeniu. Nie wiadomo nam dotychczas ażali to nastąpiło. Twierdzą, że jeden z paragrafów tej nowej ustawy mieni, iż członkowie Soboru zamierzający występować przeciwko schematom i projektom dekretów udzielanym wielebnemu zgromadzeniu, powinni przed kongregacjami odbywać narady między sobą i wybierać po jednym mowcy na każde posiedzenie, wyłuszczając mu swe zarzuty przeciwko projektowi. Ten zaś pozbierawszy zarzuty te w jednę mowę, występowałby w imieniu całej opozycji i stawałby się jej jedynym rzecznikiem na posiedzeniu. Trudno wierżyć istnieniu takiej ustawy. Byłaby ona jawném naruszeniem wolności słowa, najwierutniejszém pogwałceniem praw powszechnego zgromadzenia. W dziejach gwałtów, żadne obradujące ciało nic podobnego nie mogłoby przytoczyć, krom zamachów stanu, rozwięzujących zgromadzenia siłą bagnetów i napadów nieprzyjaciela, który drzwi sejmowe wyłamuje. Dla tego właśnie należy zaczekać, wstrzymując się od wszelkiego przedwczesnego sądu, aż do udzielenia Ojcom nowego regulaminu. Niepodobna, ażeby Papież, który z początku tak się troskliwym okazywał o wolność mowców i tak statecznie odpierał wszystkie poduszczenia dążące do jej ograniczenia, uświęcił uchwałę, po której nie pozostawałoby opozycji jak opuścić salę soborową, zostawiając stronnikom nieomylności, aby w imieniu całego Kościoła stanowili, skoro się mają za takowy.

Wiemy jednak zkądinąd, iż Ojciec Święty mocno jest rozjątrzony przeciwko opozycyi, którą starano mu się wyobrazić jako spisek i sprzysiężenie. Opozycja zaś nietylko że nie słabnie, jak zapewniają w urzędowych sferach rzymskich, ale staje się coraz zaciętszą. Kardynał Rauscher zawołał: — Będę walczył chociażby dwa lata, ale nie ustąpię ani na krok i nie dopuszczę zgorszeń, co się odszczepieństwem wielkiej części katolików skończą! — Mowa kardynała Schwarzemberga, ks. Dupanloup i innych biskupów węgierskich, francuzkich

i niemieckich nie jest ani mniej stanowczą, ani mniej wyrazistą. — Mgr. Merode arcyb. malitański i w. jałmużnik papiezki skutkiem niesmaków spowodowanych odmową podpisania *postulatum* za dogmatycznem orzeczeniem, przestał już zupełnie bywać u Ojca Świętego i w sprawach urzędu swego sekretarzem się wyręcza. Mówią, że Pius IX. nie chciał przyjąć kardynała Hohenlohego. Wszystko to jest godném pożałowania, albowiem przenosi wielkie i spokojne kościelne spory na pole osobistości i prywaty.

Z różnych dyecezji dochodzą do Rzymu adresy dziękujące biskupom, którzy oświadczyli się przeciwko przyszłemu dogmatowi i *postulatum* za nim podpisać nie chcieli. Ks. Nazzari di Calabiana arcybiskup medyolański otrzymał tego rodzaju adres od duchowieństwa swego i dycezjan, w którym chwalą jego niezłomność i żywo narzekają na rozpasanie ultramontańskiego dziennikarstwa, a mianowicie na tameczny dziennik *Osservatore cattolico*, który podług nich jątrzy rany i szczepi rozdwojenie między duchowieństwem i wiernymi. Wiadomo, że organ ten jest jednym z najjaskrawszych w ultramontaniźmie europejskim i że ma za korespondenta rzymskiego Mgra Nardego znanego obrońcę nieomylności papieskiéj.

Margrabia de Banneville i hr. Trauttmansdorff doręczyli obadwaj w tym tygodniu kardynałowi Antonellemu noty swoich rządów przeciwko udogmatyzowaniu nieomylności. Nota hr. Daru jest łagodniejszą, daje rady ogólne i nie grozi zerwaniem konkordatu. Nota hr. Beusta jest nierównie dosadniejszą, zawiera ustępy pełne goryczy i odsłania chmurną i groźną przyszłość, lubo nie wykracza nigdy z granic dyplomatycznéj układności i uszanowania należnego Głowie Kościoła.

Ta wszechstronna opozycja miała sprawić pewne rozdraźnienie w Watykanie. Dla tego dogmat nieomylności zamiast być ogłaszanym jak inne uchwały, ma się oznajmić światu z osobliwą uroczystością, z nadzwyczajnym rozgłosem, za pomocą umyślnego dekretu nieobjętego w żadnym schemacie ani pracy komisyj przygotowawczych. Ten rozgłos, ta wystawa, ta okazałość mają się stać odpowiedzią na uwagi rządów, na *postulata* i adresy opozycyi, na protestacje teologicznych fakultatów, na niezliczone pisma i na hałas dzienników. Jednak dyskusja jest nieuniknioną, jeżeli wszakże nie zmieniono stanowczo soborowego regulaminu, a dyskusja bywa straszną i stanowczą próbą dla wszelkiego wniosku. . .

Czterech prałatów urzędników Soboru i szambelanów honorowych Papieża złożono z urzędu i wyrugowano z sali obradowań jako podejrzanych o udzielenie kanonów schematu *De Ecclesia* Augsburgskiéj „Allgemeine Zeitung". Są to monsignorowie Filip Silvestri, Franciszek Regnani, Mikołaj Worsak przyjaciel i teolog ks. Strossmayera; nazwiska czwartego nie przypominam sobie. P. Wojciech Dressel starzec niemal ciemny od 30 lat osiedlony w Rzymie skazany został na wygnanie jako korespondent Augsburgskiéj gazety. Księdza Friederichsa kanonistę kardynała Hohenlohego podejrzanego także o stosunki z tym dziennikiem nie wygnano, ale Papież rozkazał rzeczonemu kardynałowi oddalić go od siebie. Słychać także o wyrokach wygnania wydanych przeciwko korespondentom Timesa, Gazety Kolońskiéj i Neue Freie Presse Wiedeńskiéj.

Ojciec Święty otwierając onegdaj wystawę przemysłu i sztuk katolickich w klasztorze Kartuzów przy Cieplicach Djoklecjana rzekł iż religja nie jest ideą, lecz zasadą, że reformy żadnéj nie potrzebuje i że mylą się ci, którzy utrzymują, że Kościół powinien mieć swój rok 1789. „Nie, zawołał Papież, nigdy Kościół przez rok 89 nie przejdzie." Słowa te wywołały niezmierne oklaski między biskupami, bo publiczność dnia tego nie była przypuszczoną do klasztoru Kartuzów. Pius IX. dodał, iż wyznaje potrzebę jak największéj centralizacyi i jedności w Kościele i że wystawa ma dokonać na zewnątrz wewnętrznego dzieła Soboru czyniąc jednostajnemi wszystkie stroje i aparata kościelne, wszystkie naczynia święte. Potém obracając się do biskupów wschodnich dołożył: „Widzę tu wielu z was, którzy pragną zachowania swéj dyscypliny; odpowiadam im zatém, że obrządki ich święcie zachowanemi będą, ale dyscyplina powinna być jedną w całym Kościele!" Nie można sobie wyobrazić niekorzystnego wrażenia, jakie te wyrazy najwyższego pasterza sprawiły na całym episkopacie wschodnim, który chce koniecznie zachować swe narodowe zwyczaje, prawa i swobody każdego Kościoła z osobna. Powstał tedy ogólny szmer, narzekania i protesty. Jednak biskupi wschodni wyrazili byli niedawno kardynałowi Barnabo prefektowi propagandy żal swój z powodu zabiegów Moskwy, która rzuciwszy swieżo ogromne sumy w Rzymie, usiłowała ich wszystkich przeciwko Stolicy świętej zbuntować. Wątpiemy, aby wyrazy Ojca św., zapowiadające zupełną centralizację i zniesienie praw, wolności i zwyczajów wschodnich Kościołów, przyczyniły się do utwierdzenia tych biskupów w przychylnem usposobieniu, jakiego dali byli dowód wyznając, iż Moskwa wodziła ich na pokuszenie.

Przybył do Rzymu jeden z naczelników ministerstwa spraw wewnętrznych z Petersburga, niewiem, czy dla układów, o których tyle pisano, czyli też jedynie dla przesyłania wiadomości o Soborze, albowiem ma przy sobie sekretarzy, będących zarazem korespondentami do głównych moskiewskich dzienników. Okoliczność ta dowodzi, jak ważnym wypadkiem jest niniejszy Sobór, nawet w Petersburgu.

Zmartwychwstańcy forytują wszystkiemi siły na wakującą stolicę przemyską przyjaciela swego ks. kanonika Morawskiego, który w zamian za swój obór ma ich do swej dyecezji sprowadzić, gdyż ani ks. Wierzchlejski ani ks. Pukalski niechcą Zmartwychwstańców u siebie, co się też stało nową przyczyną zawziętej wojny, jaką im zgromadzenie wydało, usiłując ich poniżyć w opinji publicznej, podejrzanemi uczynić Stolicy apostolskiej i oczernić przed całym światem. U pani de la Barre Bodenham z domu Morawskiej, która niedawno zapadłszy niebezpiecznie na zdrowiu, cudownie przez nich uzdrowioną została, Zmartwychwstańcy urządzili środowe wieczory dla biskupów, na których rej wodzą i zawięzują stosunki z całą wielko-brytańską fashion. Mąż tej pani, p. Bodenham, angielski szlachcic. jest ten sam, który pośredniczył między nieboszczykiem biskupem Łubieńskim a Papieżem. — Zapewne Ojciec Kajsiewicz przewiduje czasy, w których przyjdzie zgromadzeniu całemu przenosić się do westminsterskiej archidyecezji, albo do Kanady, jeśli nie otrzyma zaprosin do Berlina lub Petersburga.

Nowe Książki.

Rzut oka na nasze zasady, sprawy i potrzeby, skreślił Maksymiljan Jackowski. Poznań, nakładem J. K. Żupańskiego. 1870. 8vo. str. 64.

(Dokończenie.)

W drugim dziale broszury mowa o pozyskaniu sił materjalnych, o bogactwie narodowém, które wzięte razem z bogactwem ducha jest niezawodnie wagi a znaczenia wielkiego. Więc o ludności i jej stosunku do ziemi i kapitału, o ziemi i o kapitale mowa, o pracy jako czynniku produkcij.

Pracę uważa autor tylko jako narzędzie, i tém zdaje się odbierać jej znaczenie wyższe, moralne i moralizujące, gdy tymczasem sama wewnętrzna natura czyni ją nietylko środkiem ale celem życia indywidualnego. Praca nawet nie produkcyjna jest moralnie użyteczną temu, który ją pełni, a w pewnym względzie nieprodukcyjnej niema, jest tylko mniej lub więcej właściwie zastosowywana.

Pracy narodowej ogólnej oznacza autor trzy kierunki: rolnictwo, fabryki i rzemiosła i handel.... Mówiąc o gospodarstwie, dotknięto życia i obyczaju; braku oszczędności a raczej gospodarności i logiki, krótko jeszcze o fabrykach, rzemiosłach i handlu; to wszystko ledwie u nas żyć zaczyna, a tak wiąże się i dopełnia, że właściwie jedną, niepodzielną czynność stanowi.

Zkolei napomyka autor o ludności miast i miasteczek, dalej o żywej kwestji teatru narodowego w Poznaniu.

Autor wypowiada wręcz, że budowie i utrzymywaniu teatru jest przeciwnym, głównie dla tego, iż wiele innych pilniejszych spraw jest do wykonania, „że niewolno nam nieprodukcyjnie konsumować przez Teatr."

Co do nieprodukcyjności sztuki chcielibyśmy odesłać autora do Carreya po dowody, że sztuka produkcyjną jest — płaci się ona nie widocznie ale rzeczywiście; z innych wszakże względów zapatrywanie się to na sprawę teatru, jest wytłomaczone, bo nam wiele w istocie pilniejszych rzeczy braknie. — A możeby i na to zważyć należało, czy teatr ten mieć będzie publiczność, gdy straci urok nowości?... Jako manifestacja ducha narodowego, teatr ma znaczenie wielkie, pod dobrem kierownictwem może mieć wpływ odżywczy — ale czyśmy tak wytrwale ofiarni, byśmy go utrzymali?

Podług nas najważniejszém w broszurze, jest jej zakończenie, w której autor bije na anarchję naszą i brak organizacji. Tu wistocie dotknięto siedliska choroby, która nas jak rak pożera. — Jesteśmy rozproszeni, rozbici — przymusowo słuchamy władz, którym podlegać musiemy, ale duchowo i moralnie nie ukorzamy się przed niczém i nikim. Dla tego tylko jedna partja, tak zwana ultramontańska, podległa absolutnej władzy Rzymu, ma spójność i siłę, a reszta narodu rozszedłszy się samopas, ginie po pustkowiach....

Tak jest — brak nam planu w postępowaniu, wodzów, ładu jedności, organizacij i powagi, coby stanąwszy wyżej nad ogół, interes ogółu reprezentowała i kierowała nim.

Nigdy jeszcze Polska tak anarchicznie rozczłonkowaną nie była. Prowadzili dawniej szeregi to książę Adam i Hotel Lambert, to Wł. Zamojski, to p. L. Mierosławski, to bezimienne potęgi, które w świetle jasném pogasły — ale ktoś przecie skupiał, wiódł, szeregował i dowodził. Dziś — politycy dzienników lwowskich, Narodówka, Czas... a raczej

wiatr i fatalizm niosą na skały bez wiosła. Lepszymby prawie był fałszywy kierunek niż żaden i anarchja, bo fałsz może zwyciężyć, prawda i doświadczenie, a rozstroju i anarchij przedłużonej, nikt wkrótce już w kluby porządku ująć nie potrafi.

„Zechciejmy tylko poszukać ludzi między naszą arystokracją rozumu i serca, a znajdziemy tam obywateli wypróbowanej dla kraju gorliwości, obeznanych z interesami, w ich ręce złóżmy stér, a oni niechaj zasady nasze na rzeczywistą wyprowadzą drogę, sprawami kierują, o potrzebach pamiętają; my zaś wypełniajmy sumiennie nasze powinności, wytrwajmy w naszych powinnościach, zaofiarujmy się szczerze poślubionym zasadom, a te podsycać będą nasze siły, podnosić moralne i materyalne znaczenie i t. d.“

Przywodziemy te wyrazy, głosując za myślą autora. Nigdy naród w położeniu do naszego podobném nie odjął sobie dobrowolnie ostatniej deski zbawienia, jaką daje skupienie się, uporządkowanie, dyktatura moralna wodzów. — My wśród grozy, która nas otacza, walczemy jeszcze sami z sobą, pognębiamy się i dziesiątkujemy wzajemnie, plugawiemy się w oczach nieprzyjaciół.

Nikt dla tej kochanej ojczyzny nie chce uczynić najmniejszej ofiary z miłości własnej, z chęci przodowania, z mrzonek doktrynerskich. — Zabijamy ją sądząc, że ratujemy.

Wołać nam więc razem z autorem potrzeba o zjednoczenie, o organizację, o wodzów i przewodników. — Właśnie Towarzystwo moralnych interesów mogło się było stać takiem ogniskiem zjednoczenia i powagi, a nie sądziemy aby pierwszoroczne niepowodzenie miało mu odjąć chęć do dalszego działania.

Niech nam autor ani założyciele Towarzystwa nie poczytają tego za żart niewczesny — my widziemy **dziś** jeden tylko środek do pozyskania przewagi i siły.

Niech Towarzystwo stworzyć się stara rezerwowy fundusz narodowy na ogólne potrzeby, a jutro osięgnie władzę i stanie się potęgą. Żyjemy w wieku tak zmaterjalizowanym, iż żadna zacność, powaga, zasługa, rozum nie da tej siły, jaką jest dla społeczeństwa kapitał. Smutno to wyznać, ale tak jest. Zbierzcie żelazny narodowy skarb, od któregoby ludzie wybrani przez ogół odsetkami rozporządzali, a stworzycie przezeń organizację, władzę, ognisko — i wpływ na większą część społeczeństwa, a narodowi dacie to, czego mu dziś braknie — zasób materjalny potrzebny dla niezawisłego duchowego działania. W ten sposób praktycznie dźwigniecie Towarzystwo interesów moralnych; uzyskacie przewagę i wpływ na wychowanie młodzieży, na szkółki elementarne, na ludność niezamożną, na rozbite żywioły emigracyjne, na najdalsze kręgi rozczłonkowanego społeczeństwa. Siła ta dozwoli wam we wszystkich kwestjach stawić przeciwwagę dążnościom zgubnym i szkodliwym; pozwoli ratować zaprzedawaną ziemię, posiłkować upadającym gospodarstwom, opiekować się tymi, którzy do siwego włosa są małoletniemi. Do takiego żelaznego skarbu narodowego odda każdy z nas ostatni grosz, jeśli rozporządzanie nim będzie w rękach ludzi wybranych przez ogół i odpowiedzialnych przed ogółem. Nie potrzeba, ażeby kapitał ten był ukrytym, znajdzie się forma legalna, którą obmurowany, może być bezpiecznym. — Wszakże stowarzyszenia i ofiary są dozwolone. Zresztą myśl, którą rzucamy, wyrobić należy i uczynić praktyczną, a stokroć wykonanie jej ważniejszém by było nad składki na teatr, grobowce, restauracje pomników i mogiły.... bo to składka na — życie.

J. I. Kraszewski.

Rozmaitości.

† Przed kilkunastu dniami zmarł we Wrocławiu zasłużony **Dr. J. N. Fritz** lektor języka polskiego przy tamtejszym Uniwersytecie. Był on korrespondentem wielu z kolei polskich dzienników, wydał kilka dzieł pomocniczych dla nauki języka polskiego, pisywał o literaturze naszej do dzienników niemieckich, które (jak się nam wielokrotnie uskarżał w ostatnich czasach nie chętnie się nią zajmowały), naostatek tłumaczył kilka powieści polskich na język niemiecki. — (Ostap, Bondarczuk — Jaryna) — Był to człowiek pracowity, sumienny i ze wszech miar czcigodny, który nigdy współczucia dla nieszczęśliwego narodu powziętego nie zmienił, winniśmy mu słowo uczczenia i pamięć wdzięczną.

Jeśli by, które z pism naszych illustrowanych wizerunek J. N. Fritza umieścić życzyło, zgłosić się oń może do redakcij Tygodnia. Na krótki czas przed śmiercią J. N. Fritz nadesłał nam korrespondencję o Szląsku, którą jako pamiątkę po nim umieściémy.

— Wyszły w Dreźnie: **Nauki miane pod czas trzechdniowego nabożeństwa w wielkim poście** przez X. B. J., które duchowna zwierzchność dijecezij Krakowskiej poleca jako odznaczające się obok treściwości wyrażeń, sposobem zajmującym i jasnem przedstawieniem prawd w nich wyłuszczonych (d. 27. Paźdz. 1869.). Niepotrzebujemy ich zalecać katolickim rodzinom naszym, u których by się one znajdować powinny. Dla wszystkich polskich mieszkańców Drezna są, oprócz tego miłem wspomnieniem słowa Bożego w języku ojczystym ze staropolskim duchem i wiarą wygłoszonego w ziemi obcej i krzewiącego te uczucia, któremiśmy żyli od wieków dziesięciu. Wymienione nauki znajdują się na składzie w drukarni Tygodnia i Walpurgisstrasse 20 part. Cena 15 Ngr.

— **Sztuczne tworzenie drogich kamieni.** Dzienniki zagraniczne donoszą o wynalazku, który — jak z przekręconego nazwiska domyślać się można — Polak miał świeżo uczynić, uczeń Bar. Liebiga, pan Gottlieb — Władysław Zehweszowski (??) — Udało mu się wytworzyć ethery krzemienne i aluminowe, po których osadzają się i krystalizują — bodaj nalane w prosty kieliszek od szampańskiego wina, drogie kamienie.

Kwas żelazowy czysty z etherem aluminowym daje rubin; z siarczanem miedzi szafir; z solami manganezu ametyst; z solami niklu szmaragd; z solami chromu, ether krzemienny wytwarza w różnych barwach topazy.

Ethery ulatniając się, wyziewają woń dosyć przyjemną; a jak tylko płyn zniknął, krystalizacja następuje.

Uczeni nie zupełną dają wiarę temu wynalazkowi i zastrzegają się do dalszych wiadomości.



P. J. Tokarzewiczowi w Paryżu. Z chęcią byśmy umieścili odezwę z d. 22. Lutego gdyby na to szczuple pisma rozmiary dozwalały i program dopuszczał. Celem naszym nie jest polemika o przekonania polityczne. Szanujemy wszelkie szczére, ale zostajemy przy swojem. — Względem emigracij my przynajmniej nic sobie do wyrzucenia nie mamy.

Poczta pruska zwraca nam exemplarze adresowane p. Posen. Barcin in Krotszyn. **W. Amilkarowi Brzeskiemu**, utrzymując, że o Krotoszynie nic nie wie. Jak mamy adresować??

Zwrócono nam także jeden numer p. Posen über Lissa, Kriven in Bojanowice. **W. Wacławowi Zakrzewskiemu**, nie wiemy z jakiego powodu.

Abonament na „Tydzień“

z powodu wyczerpania pierwszych numerów

przyjmuje się nadal, od drugiego kwartału, to jest dnia 1go Kwietnia.

Zbierając materjały do życiorysów Rosjan,

którzy w stosunkach z Polską, w czasie pobytu i urzędowania w niej, czém kolwiek złém czy dobrém się odznaczyli, upraszam o udzielanie mi krótkich a treściwych bijografij i wskazówek, przesyłając wprost pod moim adresem, lub do Redakcyi „Tygodnia“.

Dnia 2go Lutego 1870 r.

Adam Lew hr. Sołtan.

(Prusy Zachodnie) przez Altmark w **Waplewie.**

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.